

Isabelle

– Beatrice, to się musi skończyć – wykrztusił z siebie Trevor i otulił dłonią policzek młodej kobiety. Nachylił się, żeby ją pocałować, ale ostatecznie tylko przeczesał kilka razy jej kruczoczarne długie włosy. Zrobił krok do tyłu i szczelnie zacisnął powieki, a jego twarz wykrzywił grymas przejmującego cierpienia. – Nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie znieść twoje zachowanie – oznajmił z wielkim bólem.

Beatrice opadła ciężko na krzesło przy kuchennym stole. Przez chwilę wpatrywała się pustym wzrokiem w ścianę przed sobą, studiując po raz kolejny zdjęcia z ich wspólnego wyjazdu do Toskanii oprawione w antyramy.

– Staram się, Trev. – Przerzuciła smutne spojrzenie na męża. – Ja... Nic nie pamiętam. Może nie tak nic – dodała w myślach. Zdecydowała już dawno temu, że mąż nigdy się nie dowie. To byłoby dla niego istną katuszą rozrywającą serce na strzępy.

– Terapia nie działa?

– Najwyraźniej nie tak, jak oczekiwaliśmy. Robię powolne postępy. Razem z doktorem Brownem sięgamy do korzeni problemu.

– Może nie wystarczająco dogłębnie – bąknął Trevor.

– Masz prawo się na mnie gniewać. Nie na to się pisałeś, kiedy przyrzekałeś mi miłość – stwierdziła spokojnym tonem.

W rzeczywistości czuła się zrozpaczona, jednak rzadko okazywała prawdziwe emocje w obecności męża. Obnażanie uczuć wydawało się bez sensu, ponieważ Trevor nie potrafił jej pomóc. Wybuch żalu jeszcze mocniej by go przytłoczył. Nie miał pojęcia, co naprawdę przeżywała, kiedy osoba, której nadała imię Isabelle, przejmowała nad nią kontrolę. Trevor zupełnie nie zdawał sobie sprawy, jak to jest z jednej strony kompletnie nie pamiętać żadnego szczegółu z życia Isabelle, a z drugiej doświadczać w swoim ciele reperkusji bezwstydných poczynań intruzki. Beatrice bezbłędnie pamiętała dotyk mężczyzn, chociaż ona sama była wtedy jakby nieobecna, jakby na zewnątrz skorupy swojego ciała.

– Nie jestem na ciebie zły, kotku. – Mężczyzna przysiadł na skraju drugiego krzesła i chwycił Beatrice za rękę. – Po prostu... – Zawiesił głos. – Mam wrażenie, że ktoś wbija mi w serce sztylet i przekręca to w

jedną, to w drugą stronę, niemiłosiernie się nade mną pastwiąc. Wiem, że to nie twoja wina. Jednak czasem nawet świadomość twoich prawdziwych intencji nie przynosi mi ulgi.

W oczach Trevora błysnęły łzy. Zapadło dłuższe milczenie, jakby bezsilność wymagała przypieczętowania ciszą.

– Czuję, że zbliżam się do jakiegoś przełomu, Trev – odezwała się wreszcie kobieta. – Błagam o cierpliwość. Tak bardzo cię kocham! Nie chcę cię ranić! Przecież wiesz – ściszyła głos. Ogarnął ją paniczny lęk, że straci męża.

Mężczyzna rozmasował kark.

– Ja też cię kocham. Szaleję na twoim punkcie, dlatego... – Pięść Trevora mimowolnie się zacisnęła niczym pięść zawodnika szykującego się do walki z niewidzialnym przeciwnikiem. Wspomnienia znów zabrały go do owego dnia, gdy wrócił do domu i zastał Beatrice uprawiającą dziki seks z nieznanym mu mężczyzną. Instynktownie wybiegł z sypialni. Czuł, że cały świat roztrzaskuje się na drobne kawałki. Sądził, że żona ma kochanka, z którym się regularnie widuje. Ku jego totalnemu zdumieniu partner seksualny Trice okazał się kimś, kogo spotkała zaledwie godzinę wcześniej (zgodnie z chaotycznymi wyjaśnieniami absztyfikanta, przerażonego i zszokowanego jednocześnie). Twierdził uporczywie, że Beatrice uwiodła go w najbardziej wyrafinowany sposób, i wbrew wszelkim hamulcom uległ. Nie wiedział, że jest mężatką. Zajście znajdowało się całkowicie poza jakimkolwiek wyobrażeniem Trevora o żonie. Zdrada, i to dokonana w taki sposób, w żadnym razie nie pasowała do bogobojnej oraz bezgranicznie szczerzej kobiety, jaką znał.

Niestety incydent powtórzył się dwa tygodnie później z innym mężczyzną, następnie z kolejnym. Trevor wybaczał żonie, początkowo nie do końca dając wiary jej tłumaczeniom, że niejako niczego nie pamięta. Mężczyzna zaczął się głęboko zastanawiać, czy naprawdę zna ukochaną Trice. Uwierzył zeszłego lata. Warunki oświecenia należały do nader przykrych i niesamowicie krępujących, zważywszy że kolejną ofiarą Beatrice padł jego kolega z posterunku policji, gdzie Trev pełnił rolę szefa. Ze względu na to, że Trevor objął stanowisko miesiąc wcześniej, przechodząc z innej placówki, nikt w nowym miejscu pracy nie zdołał jeszcze poznać jego uroczej żony. Wielce niefortunnym

okolicznościom dodatkowej pikanterii dodawał fakt, że do zbliżenia doszło w klubie dla policjantów. Traf chciał, że Trevor wpadł tam akurat z innym znajomym na piwo. Tylko, czy to aby na pewno ślepy traf? Mężczyzna coraz częściej nie potrafił opędzić się od wrażenia, że jego żona chciała zostać nakryta, i za pomocą niewyjaśnionej metody odgadywała czas oraz miejsce, w którym planował się pojawić. Jakże potwornej doznał konsternacji podczas wizyty w toalecie. Najpierw usłyszał dobiegające z jednej z kabin odgłosy rozkoszy, po czym ze środka wynurzyła się Beatrice w rozchełstanej bluzce, a zaraz za nią wspomniany podwładny – Danny. Nogi Trevora wrosły w ziemię. W gardle utkwiał kołek. Jego oszołomienie sięgnęło zenitu, gdy się zorientował, że Trice kompletnie ignoruje zaistniałą sytuację. Patrzyła na niego obojętnym wzrokiem, jakby w ogóle go nie rozpoznawała. Zachowywała się prowokacyjnie, wręcz z wyuzdaniem, rzucając niewybredne żarty. Nie była sobą. Przynajmniej nie tą, którą poślubił i której oddał serce.

– Szefie – powiedział wówczas zawstydzony Danny. – Głupio wyszło. Udaj, proszę, że niczego nie widziałeś. – Objął w pasie śmiejącą się w głos kobietę i przycisnął mocno do boku.

– Beatrice! Co ty wyprawiasz?! – wyrwało się z piersi Trevora.

Nagle żona się ocknęła. Jej powieki wpadły w niekontrolowane drżenie, po czym się uspokoiły. Odrzuciła do tyłu szyję i zrobiła wdech. Powoli wypuszczała powietrze. Wreszcie spojrzała na Trevora wystraszonymi oczami. Przypominała kosmonautę, który niespodziewanie powrócił z planety znajdującej się o miliony lat świetlnych od Ziemi. Zasłoniwszy usta ręką, wybiegła ze szlochem z toalety.

– Szefie – wydukał Danny. – Znasz tę kobietę?

Wyraźnie zarysowana szczeka Trevora przesuwawała się groźnie w przód i w tył. Potem powoli, niczym w filmie puszczone w zwolnionym tempie, podniósł dłoń do czoła, dotknął je jakby dotykał czegoś wyjątkowo kruche. Spojrzał na podwładnego i przywrócił rękę do wcześniejszej pozycji.

– To moja żona – powiedział, obserwując, jakie wrażenie robi ta informacja na mężczyźnie.

W oczach Danny’ego malował się szok pomieszany z ogromną trwogą.

– Ja... Ja... Nie miałem bladego pojęcia – wybełkotał.

– Domyślam się – odparł Trevor.

Postał jeszcze przez chwilę w miejscu. Następnie ruszył ku wyjściu. Danny podążył za nim, otworzył usta, chciał coś jeszcze powiedzieć, wytłumaczyć się, ale ostatecznie zrezygnował. Patrzył na przygarbioną postać szefa niknącą wśród klientów klubu.

Miarka się przebrała i Trice trafiła na terapię do doktora Browna będącego równocześnie pastorem niewielkiej wspólnoty.

Trevor potrząsnął głową, jakby pragnął pozbyć się bolesnych wspomnień.

– Dlatego dalej będę cię wspierał – dokończył, chociaż planował powiedzieć coś innego. – Muszę lecieć do pracy. Co dziś zamierzasz malować? Widziałem czyste płótno na sztaludze.

– Mam pewien pomysł. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Kiedy za Trevorem zamknęły się drzwi, kobieta natychmiast udała się do swojej pracowni. Stała przed sztalugą i wzięła do ręki ołówek. Przez jej umysł przewijały się strzępki wizji poszarpanych niczym zerwana nić. Szkicowała pośpiesznie w obawie, że zamglone obrazy bezpowrotnie ulecą i nie będzie w stanie ich zatrzymać. Wkrótce na płótnie wyłonił się wizerunek kobiety ubranej w podwiniętą do kolan suknię z gorsetem opinającym talię i mocno uwydatniającym biust. Spoglądała wyzywająco przed siebie. Zdeterminowana, niepoohamowana, pełna pożądania. Kobieta łudzaco kogoś przypominała. Prababcia? Beatrice poczuła, że Isabelle chce znów nad nią zapanować. Zawsze na kilka sekund przed tym, jak intruzka przejmowała kontrolę, mięśnie na twarzy żony Trevora w charakterystyczny sposób się napinały, a w żołądku coś się kłębiło i kotłowało. Użyj siły wolnej woli – powtórzyła kilkakrotnie w myślach radę pastora. Miała wrażenie, że tym razem Isabelle wkładała ogromny trud, żeby wydobyć się na powierzchnię. Beatrice poczuła, że byt pasożytujący w jej wnętrzu, słabnie i się boi. Uśmiechnęła się z powodu małego zwycięstwa zapowiadającego nieuchronną klęskę tyrana.

Isabelle w końcu przejęła dowodzenie i teraz szła z werwą chodnikiem w Carlsbad. Co pewien czas przeglądała się przelotnie w witrynach sklepowych lub w szybach samochodów. Musiała ciągle sprawdzać, czy

wygląda atrakcyjnie. Czasami zatrzymywała się przed wystawą na dłużej, poprawiała włosy i makijaż. Zauważywszy odbicie młodego mężczyzny stojącego tuż za nią, odwróciła się i zalotnie przygryzła umalowane fioletową szminką wargi. Wysunęła szczupłą zgrabną nogę nieco do przodu. Wtedy wydarzyło się coś, co nie miało miejsca nigdy wcześniej. Świadomość Beatrice przedarła się przez dominującą osobowość Isabelle. Kobieta sięgnęła po ukryte zasoby wolnej woli i nie bez walki przejęła kontrolę nad własnymi ustami.

– Ma pan może zegarek? – zapytała. Musiała brzmieć bardzo osobliwie, bo facet zmierzył ją zmieszonym wzrokiem.

– W pół do jedenastej – obwieścił skonfundowanym tonem, nie spuszczać z niej oczu.

– Dziękuję – odparła z wysiłkiem i ponownie wlepiała spojrzenie w manekiny ubrane w zwiewne sukienki. Poczowała przenikliwy ból w żołądku, zupełnie jakby ktoś wymierzył jej cios od środka. Zgięła się w pół. Brakowało jej tchu.

– Wszystko w porządku? Dobrze się pani czuje? – usłyszała.

Mężczyzna zrobił krok w jej kierunku.

– Tak. Zaraz mi przejdzie.

Mina nieznanego nie świadczyła o tym, że go przekonała, ale wreszcie się oddalił. Isabelle się wściekła. Ciosy przybierały na sile, ale Beatrice modliła się w myślach, prosząc Boga o pomoc. To również było coś nowego, ponieważ wcześniej całkowicie traciła świadomość, więc modlitwa nie wchodziła w grę. Wydawało się, że Isabelle przestaje się szamotać. Masz natychmiast pójść za tym mężczyzną, kurwo jebana! – rozległo się zniecka w głowie Beatrice. Brzmiało niczym akt desperacji.

– Ani mi się śni! – wyrzuciła z siebie na głos kobieta.

Wtedy niespodziewanie zdobyła się na coś, co do tej pory odrzucała jako członek baptystycznego zboru, którego teologia nie obejmowała ewentualności, że osoba świadomie wierząca i kochająca Boga może jednocześnie pozostawać w niewoli demona. Zwłaszcza przyklejonego do duszy na skutek rozwiązłego stylu życia przodka. Mimo że

wielokrotnie poruszała ten wątek z Brownem wyznającym inny pogląd, ciągle targają nią wątpliwości. Teraz widziała jasno i wyraźnie.

– Isabelle – wyszeptała Beatrice. Towarzyszyło jej silne przekonanie, że wcale nie musi wrzeszczeć ani wpadać w podniosły ton, żeby demon okazał posłuszeństwo. – W imieniu mojej prababci przepraszam Boga za to, że uwodziła mężczyzn. Za to, że ulegała żądzom. Zamykam w swoim wnętrzu wszystkie bramy, przez które przenikałaś i trzymałaś w kajdanach moje życie. Poznałam prawdę, a prawda przynosi wolność.

Przez usta kobiety chciał się wyrwać potężny jęk.

– Milcz! Nie pozwalam ci robić widowiska. Odejdź spokojnie wraz z moim oddechem.

Beatrice lekko się pochyliła i oparła dłoń o witrynę. Gwałtownie nabrała powietrza, a potem wypuściła je w długim przeciągłym westchnieniu. Powoli się wyprostowała. Rozejrzała się ostrożnie wokół. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo, ale ona wiedziała, że Isabelle opuściła ją na dobre.